Opłata uiszczona ryczałtem

Cena numeru 10 gr

POLSKA PRACY

DWUTYGODNIK

Nr 11 WARSZAWA, DNIA 1 SIERPNIA 1939 R. ROK I

Duch Kadrówki

W związku ze świętem Pierwszej Kadrowej warto przypomnieć, że składała się ona wyłącznie z ludzi pochodzących z t. zw. inteligencji t. j. wolnych zawodów, studentów czy czniów „zbiegłych" z ław szkolnych. Byli w niej i to w dużej liczbie chłopi oraz robotnicy. „Sitwa" legionowa różnice warstwowe zresztą bardzo szybko zrównała, tak, że po kilku dniach marszu w terenie zapanowała w szeregach idealna obojętność na to, kto kim był „w cywilu". Byliśmy wszyscy podatną gliną, z której Komendant rzeźbił duszę polskiego żołnierza.

Kiedy po tylu już latach rozważam sobie „elementy", jak się to dziś mówi, ducha panującego w Kadrówce, a zastanawiać nad nim się warto, bo on to przecież przeszedł następnie do całej I Brygady, a po tym armii polskiej, to takie wyróżniam:

1) demokratyzm z niezwykle dużym poczuciem autorytetu Komendanta i odpowiedzialności osobistej żołnierza,

2) bezinteresowność w służbie,

3) pogoda, a nawet młodzieńcza radość

Rozważmy bliżej te elementy:

Mógłby ktoś pomyśleć, że wojsko wyklucza wszelki demokratyzm. A jednak po dzień dzisiejszy są armie ze swego ducha demokratyczne i, nazwijmy je, tyrańskie. Co więcej, armie demokratyczne posiadają zawsze więcej atutów zwycięźenia niż tyrańskie. W pierwszych bowiem opiera się obowiązek żołnierski na sumieniu obywatelskim, na miłości Ojczyzny, gdy w drugich tylko na ślepym posłuszeństwie. Myliłby się jednak ten, ktoby przypuszczał, że demokratyzm wykluczą posłuszeństwo, czy porządek w armii. Legiony i współczesna armia polska są dowodem, że tak nie jest. Pierwiastek demokratyzmu pozwala na opieranie dowództwa na autorytecie osobistym dowódcy, na jego wartości osobistej. Dla tego to w czasie niezwykle krótkim dochowaliśmy się głęboko ideowego oficera polskiego, wzór którego wywodzi się właśnie z Legionów.

Demokratyzm armii nie wyklucza, a raczej przyczynia się do czci i ufności jakimi otoczona jest w niej osoba Naczelnego Wodza. Józef Piłsudski w oczach legionistów, a później większości narodu, był świętym.



Jakże żywy i bezpośredni jest kult Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego-Rydza w armii a za nią w społeczeństwie. Powinniśmy zdawać sobie jednak sprawę, że kult Wodza, wywodzi się u nas z legionistów.

Demokratyzm naszej armii, który urodził się w pierwszej kadrowej, przyczynia się do rozwoju cechy w żołnierzu, na którą tak duży nacisk kładł Komendant, cechy ponoszenia odpowiedzialności osobistej. Ten to demokratyzm „Pierwszej Kadrowej a później Legionów stworzył owa sławną „sitwę", niezwykle silne poczucie jedności żołnierskiej.

Ofiarność, to cecha, której brak w armii czyni ją niezdolną do boju. Legionista: „rzucił na stos swój życia los", a za nim, musi rzucać, to trudno i darmo, swój los na ołtarzu Ojczyzny każdy żołnierz-obywatel. I tę tradycję zapoczątkowały Legiony, ściślej Pierwsza Kadrowa.

Wreszcie pogoda, z jaką legionista pełnił swą służbę Polsce. Ona to była źródłem pieśni, poezji i wszelkiego rodzaju sztki kwitnącej w Legionach. Sztuki. która następnie w naród cały poszła i budzi w nim po dzień dzisiejszy żołnierską dumę.

Takie są „elementy" ducha panującego w pierwszej kadrowej, który upowszechnił się następnie w naszej armii.

My pracownicy polscy nie zapominajmy, że twórcami tego wspaniałego ducha byli także nasi bracia robotnicy, którzy mieli szczęście w dniu 6 sierpnia 1914 r. wymaszerować w pole z I Kompanią Kadrową.

J. S.

Dodatnie przemiany życia gospodarczego

ZATRUDNIENIE I CYFRY

Ukazanie się nowego Rocznika Statystycznego skłania do porównywania pewnych cyfr. Tutaj chodzi nam o cyfry z pewnego zakresu rozwoju gospodarki narodowej, a mianowicie cyfry dotyczące zatrudnienia na rynku pracy.

Otóż cyfry te mówią o coraz wyraźniejszej zmianie na lepsze.

Jeżeli bowiem porównamy liczby zatrudnionych w r. 1935 ze stanem najwyższego zatrudnienia w ciągu roku ubiegłego, to okaże się, że np. w górnictwie węglowym przeciętnie zatrudnionych było w r. 1935 89 tys., podczas gdy w r. 1938 stan zatrudnienia osiągnął pokaźną cyfrę 109 tys. Jeszcze wymowniej stosunkowo wygląda ta sytuacja w hutnictwie żelaznym, gdzie liczba zatrudnionych robotników w r. 1935 wynosiła 37 tys., podczas gdy w r. 1938 przekraczała 53 tys. Najbardziej imponujące są dane dotyczące zatrudnienia w całym wielkim i średnim przemyśle przetwórczym, gdzie z 475 tys. w r. 1935 liczba zatrudnionych wzrosła w r. 1938 do 644 tys. — co daje różnicę 170 tys. pracowników. Można jeszcze dodać, że w związku z tym wskaźnik przepracowanych robotniko-godzin wzrósł też z 67,5 do 93,9.

Zmiana na lepsze w związku z zatrudnieniem stoi niewątpliwie w ścisłym związku z obserwowaną w ostatnich latach poprawą koniunktury gospodarczej. Dzięki tej zmianie zmniejszeniu ,ale tym niemniej na rynku pracy pozostaje nadal jeszcze duża liczba nadmiastan bezrobocia uległ oczywiście wydatnemu ru rąk roboczych dotychczas niezatrudnionych.

Tutaj duże znaczenie posiadają roboty publiczne, rozładowujące w pewnym zakresie nadmiar niezatrudnionych rąk roboczych. W okresie ostatnich lat i na robotach publicznych dał się zaobserwować wzrost zatrudnienia. Oto gdy np. w r. 1935 najwyższy stan zatrudnienia niewiele przekraczał granicę 100 tys., to w roku ubiegłym ogólna liczba zatrudnionych na robotach publicznych osiągnęła piękną liczbę ponad ćwierć miliona robotników.

ZATRUDNIENIE I ROBOTY PUBLICZNE

Znaczenie Funduszu Pracy, dostarczającego zatrudnienia bezrobotnym i stanowiącego w ten sposób instrument walki z bezrobociem, nabrało w ostatnim czasie innych jeszcze podstaw.

Nie chodzi już bowiem jedynie o samo rozładowanie bezrobocia, jak przedtem, ale o zatrudnienie tych rąk roboczych, które nie znalazły miejsca w przemyśle, w pracach mieszczących się w ramach wielkiego planu inwestycyjnego. Przedsięwzięcia Funduszu Pracy nie są mianowicie jedynie formą zapomogi dla bezrobotnych, ale są narzędziem realizowania wielkiego planu inwestycyjnego, a więc zarazem na odcinku realizowania inwestycyj użyteczności publicznej narzędziem rozbudowy narodowego życia gospodarczego.

Ten moment w przemianach życia gospodarczego posiada duże znaczenie.

Wzrost zatrudnienia na robotach publicznych (łącznie oczywiście ze zwiększeniem zatrudnienia w przemyśle, górnictwie węglowym i hutnictwie) spowodował swoim dodatnim wpływem wzrost zapotrzebowania na rynku pracy na wyszkolonych pracowników.

Zagadnienie wyszkolenia i fachowości pracownika jest zagadnieniem niemałej wagi, toteż zaktualizowanie tego zagadnienia nie może być pozbawione znaczenia w przemianach życia gospodarczego.

Inna sprawa, że rozwiązanie tego zagadnienia nie wydaje dotąd zadawalających rezultatów. Szybka rozbudowa życia gospodarczego odciąga stale uwagę zainteresowanych czynników przemysłowych od tego zagadnienia planowego szkolenia personelu, tak, że w wielu wypadkach rozwiązanie kwestii przygotowania nowych sił roboczych polega jedynie na dorywczym i szybko skutkującym kursie przeszkoleniowym. A przecież nie można przeoczać wpływu innych jeszcze czynników. Oto powolność narastania nowych kadr pracowników wykwalifikowanych uzależniona jest mianowicie nie tylko od rozwoju życia gospodarczego, lecz również i od należytego zespołu fachowców, którym przypada zadanie szkolenia.

OPIEKA NAD BEZROBOTNYMI

Wśród innych momentów zaobserwowanych przemian życia gospodarczego należy jeszcze w związku z zatrudnieniem na rynku pracy wspomnieć o opiece nad bezrobotnymi.

Otóż wzmożenie opieki nad pozostającymi bez pracy zostało dokonane dzięki rozciągnięciu w r. 1936 ustawowego obowiązku zabezpieczenia na wypadek braku pracy także na wszystkich robotników zatrudnionych na robotach publicznych zasiłku po zakończeniu pracy na zasadach tych samych, jakie obowiązują w stosunku do robotnika przemysłowego, — stanowi o doniosłej zmianie istniejącego stanu rzeczy i istotnie umożliwia robotnikowi egzystencję w okresie po zakończeniu robót.

Ponieważ jednak, czy to z uwagi na nieprzepracowanie odpowiedniej ilości dniówek, czy też po wyczerpaniu okresu zasiłkowego, należy się liczyć z ewentualną sytuacją, że pracownik pozostanie przez pewien czas do rozpoczęcia nowego sezonu bez jakichkolwiek możliwości egzystencji — zapoczątkowana została w 1936 r. t. zw. pomoc zimowa, która znalazła jak najżywszy oddźwięk w społeczeństwie i pozwoliła na uruchomienie dużych stosunkowo funduszów, które pozwoliły na roztoczenie opieki nad zgórą 300 tys. rodzin bezrobotnych i dodatkowo podjęcie dożywiania dzieci (ponad 900 tys.).

Niemałe znaczenie, początkowo ze względów moralnych, a w wyniku rozwoju także i pod względem materialnym, przyniosła akcja ogródków działkowych. Umożliwiła ona bezrobotnym wyprodukowanie własną pracą znacznej nieraz nawet ilości produktów żywnościowych, mogących niejednokrotnie stanowić podstawę egzystencji na całą zimę. Liczba posiadaczy działek, która w r. 1936 wynosiła 22 tys. ,wzrosła w r. 1938 do 55 tys., a poza tym ogródki działkowe znajdują się już dzisiaj we wszystkich ośrodkach kraju.

OKRES NIEZMARNOWANY

Oczywiście, upłynie duży jeszcze okres czasu, nim będzie można mówić, że wszyscy znaleźli zatrudnienie. Chociaż bowiem z jednej strony tworzą się nowe warsztaty pracy, to jednak równocześnie wyłaniają się coraz to nowe siły zdolne do pracy i na pracę czekające.

Wszakże ubiegłe trzylecie poprawy gospodarczej i planowe wykorzystanie nastręczających się możliwości należy uważać nie tylko za okres nie zmarnowany, ale nawet za bardzo cenny i dodatni wkład na drodze rozwojowej naszego gospodarstwa społecznego. Wzmogły się zasoby finansowe i kredytowe, rozbudowały się działy produkcji przemysłowej, a także roboty publiczne straciły charakter prac zbędnych, przeznaczonych jedynie do stworzenia okazji zatrudniania, a stały się częścią składową ogólnego planu i procesu inwestycyjnego.

Do zrealizowania nasuwają się jeszcze kwestie unormowania płac w niektórych gałęziach wytwórczości oraz kwestie zawodowego wyszkolenia pracowników. Ale i w tym zakresie widać już zaczątki akcji, która zapewne przyniesie oczekiwany rezultat.

Ogółem więc przemiany życia gospodarczego, którym tutaj przyjrzeliśmy się od strony zatrudnienia na rynku pracy, wykazują, że nasze gospodarstwo narodowe zmierza ku pełnemu rozwojowi.

Polska na szlaku Piłsudskiego

...Żołnierze!... Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego, aby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska, i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanię.

(3 sierpnia 1914 w „Oleandrach". Przemówienie do złączonych w kompanię kadrową Oddz. Związków i Drużyn Strzeleckich).

Pochylamy się wspomnieniem pełnym nabożeństwa i dumy nad tą datą 6 sierpnia 1914 roku.

Wszakże wspomnienie tego „dnia gromu i szczęścia" — jak go pięknie nazwał jeden z naszych znakomitych pisarzy — nad którym czas spiętrzył już dwadzieścia pięć lat, nie jest zwyczajną rocznicą.

Treść tego dnia, który wśród gęsto zapisanych kart historii naszej zajął tak jedyne, wspaniałe i jaśniejące miejsce, nazbyt jest potężna i nieobjęta, żeby mogła się pomieścić w zwyczajnych rocznicowych ramach.

Duch dziejów wówczas przebudzony i wyzwolony, ogarnia nas dzisiaj swoim żywiołowym tchnieniem tak samo, jak ogarniał duszę Komendanta i idących za nim żołnierzy, tak samo, jak ogarniać będzie tych, którzy przyjdą po nas odprawiać twardą służbę.

Wspominając zatem ów dzień, chcemy oddać należną cześć nie tylko temu, co było, ale chcemy przede wszystkim uświęcić, to, co trwa niezmożone i nieśmiertelne.

Wymarsz małego oddziału piechoty 1 kadrowej kompanii z Oleandrów pod Krakowem i przekroczenie tej granicy, gdzie na polskiej ziemi rozpostarły swe skrzydła czarne dwugłowe orły cesarskie, — miał znaczenie symbolu. Był to symbol ocknięcia się z ciężkiego i dręczącego uśpienia wewnętrznych sił Polski, którą — wymazaną z karty świata, opuszczoną i zapomnianą wydawało by się na zawsze — wola jednego człowieka powołała do życia i której wyznaczyła szlak wiodący ku Niepodległości i Wielkości.

Wymarsz 1 kadrowej wspominamy właśnie jako wejście Polski na szlak Józefa Piłsudskiego.

Wejście było pięknym, bohaterskim, gigantycznym porywem. Marsz ku Odrodzeniu znaczony etapami Łowczówka i Kostiuchnówki miał to samo znamię wielkości.

Ten zaś marsz, który dzisiaj jest naszym marszem, nie ma tych znamion porywów wielkości i bohaterstwa. Oto miecze przekute zostały na lemiesze, nadszedł bowiem czas, którego mianem jest praca. Ale tym niemniej nie należy zapominać, że lemiesz znaczy dzisiaj tyle ile znaczył miecz, że, spełniając nasz obowiązek pracy, idziemy tym samym szlakiem Piłsudskiego, szlakiem wiodącym ku wielkości Polski.

Nietylko zarobek, lecz i wartości moralne!

Rozpatrując dane dotyczące zarobków pracowników umysłowych nie mamy niestety liczb najaktualniejszych, dotyczących dzisiejszego stanu tych zarobków. Miarodajne liczby, którymi rozporządzamy, dotyczą roku 1935 i obejmują wszystkich pracowników umysłowych, objętych ubezpieczeniem emerytalnym w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Jeśli więc liczby te dla oceny dzisiejszej rzeczywistości, co do kwot nominalnych zarobków, mogą nie być zupełnie miarodajne i bezwątpienia poziom dzisiejszych płac pracowników umysłowych zatrudnionych w przemyśle; handlu, biurowości itp., jest cokolwiek wyższy, to jednak dla wysnucia pewnych wniosków i zaznaczenia istotnych cech zarobków pracowników umysłowych dane te są i będą jeszcze przez długi okres całkowicie miarodajne.

Będąca do naszej dyspozycji statystyka obejmuje okres od roku 1928, a więc od chwili wejścia w życie ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych. Był to jak wiadomo jednocześnie rok wysokiej koniuktury i ciekawym jest obserwowanie skutków, jakie lata kryzysu wywarły na poziomie płac pracowników umysłowych.

Otóż podczas gdy w roku 1928 odsetek pracowników umysłowych, których przeciętny zarobek miesięczny wynosił poniżej 120 zł., stanowił 10,5 proc. ogółu pracowników umysłowych, to w roku 1933 odsetek ten wzrósł do 16,6 proc., a w roku 1935 osiągnął 26,1 proc.!

A więc mamy oficjalne stwierdzenie, **że więcej niż jedna czwarta ogółu pracowników umysłowych zarabiała miesięcznie poniżej 120 zł,** czyli, że w tej pozycji znajdowała się odpowiednia ilość osób zarabiających nawet 100 czy 80 zł miesięcznie, a jak doświadczenie nasze wskazuje liczba tych osób była istotnie dostatecznie wielka!

Nie mniej interesująco przedstawia się spadek liczby pracowników umysłowych zarabiających na granicy nędzy i minimum utrzymania, do jakich zaliczamy pracowników zarabiających od 180 do 360 zł. miesięcznie. W roku 1928 do grupy tej należało 40,3 proc. ogółu pracowników. W roku 1935 do grupy tej nażało 32,4 proc. Zresztą wszystkie grupy powyżej zarabiających maleją w roku 1935, w porównaniu do roku 1928, natomiast grupy mniej zarabiających, a więc do 180 zł miesięcznie wzrastają. W roku 1928 łącznie zarabiających do 180 zł miesięcznie czyli poniżej wszelkiego minimum utrzymania było 23,3 proc. natomiast w roku 1935 zarabiających do 180 zł miesięcznie było 47,7 proc.

Widzimy więc, że kryzys wywarł katastrofalne skutki na poziom płac pracowników umysłowych, obniżając wybitnie poziom zarobków i niszcząc możliwości egzystencji najszerszych rzesz tych pracowników.

Porównując strukturę budżetów pracowników umysłowych w niektórych krajach widzimy, że ogromną część wydatków pochłania żywność i mieszkanie. Jeśli nawet, w liczbach procentowych, wydatki na te cele nie są u nas szczególnie przygniatające, to w pierwszym rzędzie dlatego, że istotnie jesteśmy krajem o stosunkowo niskich kosztach utrzymania, natomiast wszystkie inne wydatki, w szczególności tzw. kulturalne, są nieproporcjonalnie wysokie. Ponieważ ogólna kwota pozostających do dyspozycji pracownika miesięcznie zarabionych pieniędzy jest, w porównaniu kwoty nominalnej zarobku polskiego pracownika z zarobkiem w szeregu innych krajów, stosunkowo bardzo niewielka, procentowe zestawienie nie daje nam istotnego przedstawienia bardzo niskiego poziomu egzystencji rzesz pracowników umysłowych.

Najistotniejszy mankament zarobków pracowników umysłowych tkwi w tym, że **pracownicy umysłowi, zarabiający poniżej istotnego minimum egzystencji, stanowią ogromną część ogółu pracowników.** I tu nie wystarczą żadne obliczenia, oparte na przeciętnych zarobkach, ponieważ ogromna liczba pracowników umysłowych, sięgająca niemal połowy ogółu zatrudnionych, zarabiających poniżej 180 zł miesięcznie, rozporządza bezwątpienia kwotą, za którą **utrzymanie rodziny pracownika umysłowego nie jest możliwe.**

Rok 1935, za który posiadamy wszechstronny materiał statystyczny był bezwątpienia ostatnim rokiem najcięższego kryzysu i już w roku 1936 dało się odczuć w szeregu gałęziach przemysłu pewne odprężenie, które pozwoliło na poprawę zarobków **robotniczych.**

Jak ta poprawa odbiła się na poziomie płac pracowników umysłowych i jakimi drogami winna być realizowana — oto jest pytanie wymagające dalszej odpowiedzi.

Odpowiedź na to pytanie przedstawia jednak znów poważne trudności. Jeżeli chodzi o dane dotyczące poziomu płac robotników przemysłowych i zmian obserwowanych w wysokości zarobków tej kategorii pracowników, to oficjalna statystyka bada te rzeczy dość precyzyjnie i odpowiedź na t opytanie jest możliwa. I tak, porównując przeciętny zarobek w górnictwie węglowym, który w r. 1928 wynosił — 1,26 zł na godznę, widzimy, że zarobek ten obniżył się w r. 1936 do 1,08 zł na godzinę, ażeby w r. 1938 wzrosnąć do 1,23 zł na godzinę. W przemyśle metalowym przeciętny zarobek dniówkowy wynosił w r. 1928 — 0,97 zł, w r. 1936 obniżył się do 0,73 zł, ażeby w r. 1938 osiągnąć 0,79 zł. Mniej lub więcej korzystne zmiany obserwujemy i w innych gałęziach przemysłu, a ponadto rozporządzamy interesującym materiałem w zakresie poziomu płac robotników objętych układami zbiorowymi pracy, w porównaniu do robotników pozostających jeszcze poza zbiorowym unormowaniem stosunków pracy.

Niestety takiej szczegółowej analizy poziomu zarobków pracowników umysłowych nie posiadamy, a wynika to nie tylko z pewnych trudności, jakie nastręczałoby zebranie odnośnych liczb dla tej kategorii pracowników, z uwagi na ich rozproszenie i niesłychanie różnorodne warunki płacy i pracy ,lecz również ze stosunkowo mniejszej wagi, jaką przywiązywano dla rozstrzygnięć w zakresie warunków pracy pracowników umysłowych i pozostawienia w ogromnej większości tej sprawy do indywidualnego unormowania.

W odniesieniu do pracowników umysłowych posiadamy wprawdzie wspomniane już na początku informacje z zakresu ubezpieczeń społecznych, jednak **stały i systematyczny rozwój przebiegu płac tej kategorii pracowników nie jest należycie śledzony, a w związku z tym i praktyczne wysuwanie wniosków nastręcza niemało trudności.**

Pomimo że i dla skutków zbiorowej regulacji stosunków pracy w odniesieniu do robotników przemysłowych nie posiadamy miarodajnej najaktualniejszej statystyki, to jednak już ze sporadycznych badań, dokonanych w r. 1933 i w r. 1936, a także z obserwacji notowanej na przestrzeni r. ub. należy stwierdzić, że **dla ujednolicenia poziomu płac, podciągnięcia najniższego poziomu zarobków i usunięcia krańcowego wyzysku wręcz kapitalne znaczenie posiada ustalanie warunków pracy i płacy w umowach zbiorowych, czy w przypadku trudności dojścia do bezpośredniego uzgodnienia, w dobrowolnej procedurze rozjemczej.** Na przestrzeni r. 1933 — 36 odsetek robotników objętych umowami zbiorowymi wzrósł z 50 na 56 proc., a jeśli jednocześnie wskażemy, że w stosunku do ogółu zakładów pracy wzrost procentowy zakładów objętych układami zbiorowymi na przestrzeni tych 3-ch lat wzrósł o ca 30 proc., a następnie, na podstawie dokonanych obserwacji zaznaczamy, że w ciągu r. 1928 zarówno liczba robotników, jak i liczba zakładów objętych zbiorową regulacją stosunków pracy była jeszcze większa, to wówczas oczywistym się stanie, że ustawowe uregulowanie układów zbiorowych pracy na odcinku robotniczym wydało pozytywne wyniki.

Mówiąc o pozytywnych wynikach zbiorowej regulacji stosunków pracy na odcinku robotników przemysłowych mamy na uwadze nie tylko kwestię ustalenia, za zgodą stron, pewnych norm zbiorowych, lecz również konkretne korzyści, jakie robotnicy otrzymują wobec poprawy poziomu płac. Przeciętny zarobek godziny robotnika pracującego w zakładach objętych umową zbiorową wynosił w r. 1936 — 0,68 zł, podczas gdy zarobek takiego robotnika, pracującego w zakładach nie objętych umowami zbiorowymi, wynosił 0,59 zł na godzinę, a więc był do 14 proc. niższy niż zarobek zagwarantowany zbiorową regulacją stosunków pracy.

Dokonane na przestrzeni 1936 — 39 r. korektury płac pracowników umysłowych w niektórych dziedzinach wytwórczości i zawarte dla paru dziedzin pracy układy zbiorowe, nie wyczerpały zasadniczego postulatu ruchu zawodowego pracowników umysłowych, domagającego się nie tylko poprawy warunków ekonomicznych, lecz przede wszystkim unormowania ogólnych warunków pracy za pomocą układu zbiorowego. Istniejące materiały statystyczne świadczą wymownie, że w odniesieniu do pracowników umysłowych istnieją znaczne zaległości, zarówno w dziedzinie poziomu płac, jak i w dziedzinie niematerialnej — dopuszczenia pracowników umysłowych, jako równorzędnego partnera do ustalania, mających rządzić jego warunkami norm i zasad jego pracy.

Jeśli nawet w wielu dziedzinach przemysłu zbiorowe uregulowanie stosunków pracy pracowników umysłowych nie stanowiłoby dla tej właśnie kategorii pracowników o wybitniejszej poprawie zarobku, to byłby to bezwątpienia znaczny sukces moralny tych pracowników, zejść poniżej którego w szeregu innych, analogicznych dziedzinach wytwórczości, byłoby trudne lub wręcz niemożliwe.

Celem regulacji zbiorowych stosunków pracy pracowników umysłowych bynajmniej nie musi być automatyczna podwyżka płac wszystkich kategorii pracowników, jednak ustalenie pewnego minimum zarobku i określenie tego minimum na godziwym poziomie, byłoby bezwątpienia wielką wartością naszej polityki społecznej.

Kazimierz Kasperski.

Rezolucja
Zjazdu Okr. O. Z. N. w Cieszynie

Pracownicy umysłowi przedsiębiorstw przemysłowych domagają się rychłego unormowania ich stosunków służbowych przez zawarcie umowy zbiorowej i zrównanie.

Wyrażamy ubolewanie, że do przemysłu przyjmuje się na poważne stanowiska pod płaszczykiem fachowości ludzi bez właściwych kwalifikacyj ze szkodą dla elementu miejscowego, który pominięto również przy kompletowaniu Rad Nadzorczych.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że gospodarcze i społeczne problemy na ziemiach odzyskanych stanowią nieznaczną cząstkę ogólno polskich zagadnień, które Rząd Polski realizuje. Wierzymy jednak głęboko, że miarodajne czynniki nie przeoczą niczego, co wpłynąć może na polepszenie istniejącego stanu rzeczy. Rządowi naszemu wyrażamy głębokie zaufanie i ślubujemy gotowość do poniesienia największych ofiar dla dobra i całości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

WALKA O KAUCZUK

EUROPA POZNAJE KAUCZUK.

Kauczuk należy, obok nafty, węgla, bawełny i żelaza, do tych podstawowych surowców, których posiadanie wiąże się najściślej z dzisiejszą gospodarką i polityką świata. Stanowi on jeden z głównych czynników niezależności współczesnego państwa, toteż o surowiec ten toczy się między narodami coraz zacieklejsza walka.

Walka ta zresztą toczy się od dość dawna. Księgarnia - Atlas wydała ciekawą książkę Jüngera „Walka o kauczuk", która ilustruje dotychczasowe wysiłki różnych państw nad opanowaniem tego surowca. Warto z książką tą poznać się bliżej, żeby zobaczyć historię tych walk na przestrzeni wieków.

Co prawda, to nie od razu poznano się na wartości kauczuku.

Kiedy do brzegów Hiszpanii zawinęły w powrocie pierwsze okręty, wiozące złoto z cudownego Peru, i kiedy Europa zaczęła się zachwycać nieprawdopodobnymi wiadomościami o rzekomo niewyczerpanych bogactwach każdego nowoodkrytego kraju, wtedy również po raz pierwszy przywieziono jako „rzadkość" małe kawałeczki nierozpuszczającej się w wodzie elastycznej substancji, której pochodzenia ani właściwości nie znano. Ot, poprostu czarne giętkie placuszki uważano za egzotyczną osobliwość, którą przy okazji pokazywano znajomym, aby je w końcu wyrzucić razem z innymi niepotrzebnymi rupieciami.

Gorsze jednak świadectwo wystawili sobie od zwyczajnych ludzi uczeni i naukowcy europejscy XVI wieku. Kiedy mianowicie zaczęli przywieziony kauczuk wąchać, krajać, gotować, palić, doszli w rezultacie do niezbitego wniosku, że ta cuchnąca substancja jest bezwątpienia pochodzenia zwierzęcego; a niektórzy podróżnicy z całą powagą opisywali nawet, że widzieli na oczy ten bajkowy stwór, który miał takie dziwne ...ekskrementa.

Europa, jednym słowem, przy tej pierwszej znajomości z kauczukiem się zbłaźniła cokolwiek.

POCHODZENIE I ZASTOSOWANIE KAUCZUKU.

Dokładny czas odkrycia i pierwszego zużytkowania żywicy kauczukowego drzewka jest nieznany. Wiarygodne źródła podają, że już na całe wieki przed odkryciem Nowego Świata tubylcy środkowej Ameryki otrzymywali z soku mlecznego pewnego drzewa produkt, którego rzadkie właściwości rozpoznawali i zużytkowywali dla niektórych celów.

Maya - Indianom, którzy w czasie odkrycia Nowego Świata stanowili najkulturalniejszy szczep Ameryki, były znane gumowe pochodnie, węże, naczynia i ubrania. Elastyczne kule z kauczuku używane były także w dni świąteczne do specjalnej gry, która miała pewne znaczenie religijne.

Ojczyzną kauczuku jest Brazylia— stąd też nazwa drzewek kauczukowych: hevea brasiliensis.

Minęło 300 lat od odkrycia Ameryki, nim angielski mechanik Nairne spostrzegł w swym londyńskim warsztacie, że pocieraiąc kawałkiem gumy, która w niewielkiej ilości rozchodziła się wtedy po Europie, wymazuje ołówek zupełnie. Tak więc pierwsze zastosowanie kauczuku, to było zastosowanie przy wyrobie gumy do wycierania.

Potem w tempie raczej wolnym i w wyniku raczej przypadków, niż prawdziwych badań, przychodziły odkrycia dalszych zastosowań kauczukowej żywicy.

W Europie pracowano nad ulepszeniem wynalazku materii nieprzemakalnych, otrzymywanych przez pocieranie tkaniny roztworem kauczuku; ale próby te nie dawały rezultatów — płaszcze nieprzemakalne były lepkie i w cieplej atmosferze a sztywne przy niskiej temperaturze.

Dopiero Amerykanin Goodyear pchnął naprzód technikę przetworów kauczuku. Kosztowało go to niezliczoną ilość prób, bankructw, a nawet odsiadywania w więzieniu. Prób tych jednak nie zaprzestawał przez całe swoje życie. Uparte próby doprowadziły wreszcie do ostatecznego odkrycia: Goodyear zauważył, że kauczuk w stopionej siarce pomału się zwęgla; dokładna kontrola temperatury pozwoliła mu znaleźć taki stan, w którym włókna gumy stawały się elastyczne, suche i ciągliwe. To były narodziny wulkanizacji, dzięki której uzyskał nowy materiał, który można określić jako elastyczny metal. Imię Goodyeara, który umarł w 1860 r. w nędzy, powinniśmy zapamiętać jako wynalazcy, którego odkrycie należy do najważniejszych w rozwoju techniki.

Zastosowanie wynalazku Goodyeara nie było jeszcze zbyt wielkie: kauczuk służył do wyrobu przede wszystkim zabawek, potem nieprzemakalnych płaszczy i butów. Później nieco w Anglii Thomson wynalazł nadętą powietrzem obręcz gumową. Nie od razu jednak wynalazek ten został przyjęty. Minęło blisko pięćdziesiąt lat, nim sceptyczni rowerzyści, motocykliści i automobiliści zdecydowali się, by na koło, które posiadały tylko żelazne obręcze, założyć gumowe opony.

KRADZIEŻ NASION KAUCZUKU.

Wskutek zwiększonej produkcji i obawy o zmniejszenie się surowca kauczuk rośnie w cenie i wkrótce wydaje się, że guma będzie jedną z najkosztowniejszych osobliwości na rynku światowym. Zaczyna to niepokoić państwa, bo kauczuk jest monopolem Brazylii, która każe sobie płacić.

Ale nie tylko to jest przyczyną niepokoju. Obawy nastręcza przyszłość produkcji. Wskutek bowiem lekkomyślnej metody wysączania soku znikają drzewka kauczukowe z przerażającą szybkością i w niektórych okręgach już są prawie wytępione.

To wszystko skłoniło Anglików do powzięcia pewnego planu. Sir Joseph Hooker, zainteresowawszy się produkcją kauczuku, spostrzegł, że Imperium Brytyjskie posiada w swych koloniach takie same warunki klimatyczne, jak Brazylia, że zatem możnaby tam założyć plantacje kauczuku i w ten sposób nie tylko uniezależnić się od monopolu brazylijskiego, ale nawet zacząć z nim konkurencję. Postanowiono więc skorzystać z nasion brazylijskich. Ale Brazylia była ostrożna i odmówiła wywozu nasion, a nawet wydała zarządzenie, by władze celne miały specjalne baczenie na wyjeżdżające angielskie statki. Ale mimo to Anglikom udało się zdobyć potrzebne nasiona. W roku 1876 dzięki pomocy jednego z plantatorów w Santarem dokonano pospolitej kradzieży: potajemnie wywieziono 70 tysięcy nasion, które zasadzono w Królewskim Ogrodzie w Londynie. Efekt zasiewu nie był wielki. Oto z 70 tys. wzeszło zaledwie 2.800. Ale małe roślinki otoczono wielką opieką i potem na pośpiesznym statku przewieziono 2 tys. drzewek na Cejlon i tu je zasadzono. Stąd dopiero dostały się małe te drzewka do Singapore, Kalkuty, Heneratgody i Surabaji, tworząc w ten sposób podwaliny azjatyckich plantacji. Świat jeszcze nie wiedział o tym przedsięwzięciu. Brazylia jeszcze ciągnęła swoje wielkie zyski, ale brazylijski monopol przepadł już. Wzrost produkcji kauczuku na plantacjach był bardzo powolny, ale mimo to plan założenia plantacyj był wielkim planem.

WALKA O KAUCZUK.

Walka o kauczuk szła kilkoma drogami.

Z jednej strony walka ta toczyła się między producentami brazylijskimi a plantatorami angielskimi. Początkowo udział azjatyckich plantacji w światowej produkcji był znikomy procentowo: na 66.000 ton wynosił zaledwo 510 ton. Ale lata następne przynoszą stały wzrost. W roku 1913 ukazało się na rynku światowym więcej kauczuku kultywowanego, bo przeszło 59 proc. całej dostawy. Ponieważ w dodatku w Brazylii prowadzono gospodarkę kauczukową niezwykle rabunkową, przeto rywalizacja ta z góry była przesądzona na korzyść azjatyckich plantacyj angielskich i holenderskich.

Z drugiej strony producenci kauczuku musieli walczyć z licznymi kryzysami, jakie zagrażały ich produkcji. O ile początkowo kauczuk miał na rynku świetną koniunkturę i płacił bardzo wiele, że niektóre towarzystwa miały 375 proc. dywidendy, o tyle rywalizacja między Brazylią a plantatorami doprowadziła do przesycenia rynku, do wyprodukowania nadmiaru kauczuku i tym samym do obniżenia się cen. Takie obniżki cen powtarzały się i były nierzadko katastrofalnymi.

Żeby temu zapobiec, Anglia wpadła na pomysł, żeby produkcję kauczuku w jakiś sposób zwaloryzować t. zn. uregulować ilość produkowanego kauczuku w stosunku do zapotrzebowania na rynku i tym samym podtrzymać stałe ceny na pewnym zadawalającym poziomie. Stara ta sztuczka kapitalistyczna, wiążąca plantatorów w ścisły kartel, dała pożądane rezultaty: kauczuk płacił znowu nieźle i przysparzał zysków.

Ale teraz do walki o kauczuk przyłączył się nowy partner. Była nim Ameryka. Pochłaniając dwie trzecie ogólnej produkcji światowej, odczuła Ameryka bardzo silnie na swojej skórze tę sprytną waloryzację produkcji kauczuku. Wypowiedziano wobec tego walkę. Kiedy nie pomogły interwencje, uciekła Ameryka do tego sposobu, by ograniczyć zapotrzebowanie i zmniejszyć wwóz kauczuku. Zaczęto nawoływać do mniejszego zużytkowywania gumy: jeżdżono na używanych gumach i dawano je tak długo do naprawy, jak tylko to było możliwe, wreszcie rozpoczęto produkcję przerabiania zużytej gumy. Przyczyniło się to, oczywiście, do spadku cen azjatyckiego kauczuku.

A poza tym Amerykanie chwycili się tego sposobu, co ongiś Anglia w stosunku do Brazylii, by się uniezależnić od uciążliwego monopolu. Z jednej strony wykupiono prawie wszystkie plantacje holenderskie, a z drugiej strony zaczęto z powrotem dźwigać produkcję na zrujnowanych rabunkową gospodarką plantacjach brazylijskich (najowocniejszą działalność rozwija tutaj Ford).

Walka o kauczuk jest bezwzględna, bo jest ona przecież walką o pieniądze.

Poza tymi drogami walki o kauczuk wspomnieć trzeba także o staraniach o sztuczne jego wyprodukowanie. Wyprodukowanie syntetycznej możliwej do użytku gumy udało się pierwszemu Niemcowi Fritzowi Romannowi już w r. 1912; niestety, sztuczny kauczuk nie posiada tej samej elastyczności co naturalny, a skomplikowany proces produkcji, kilkakrotnie droższy od kosztów otrzymania naturalnego uniemożliwił przemysłowe wykorzystanie tego wynalazku.

Prób jednak nie zaniechano. Przodują w tym względzie Niemcy, którzy są zresztą specjalistami od wszelkich ersatzów. W 1936 na wystawie w Berlinie przedstawiono wyniki doświadczeń nad produkcją sztucznego kauczuku nazwanego „buną". Wyniki były dobre i wykazały większą wytrzymałość „buny" od kauczuku naturalnego. Polska w tym względzie także nie pozostała w tyle, dochodząc do produkcji własnego kauczuku syntetycznego. Tak bronią się państwa, które skazane są na importowanie drogiego surowca a które chcą się uniezależnić od obcych monopoli.

Książka Jüngera, obrazująca walkę o kauczuk i momenty jego produkcji, zainteresować może każdego pracownika i powinna znaleźć się w bibliotece naszych organizacyj. (M)

Praca winna być uszanowana
i odpowiednio wynagrodzona

Tyle się zawsze pisze i mówi o konieczności współżycia pracodawców z pracobiorcami, tyle się zawsze deklamuje o różnomiernym podziale dochodu społecznego wśród świata pracy, a tymczasem codzienne nasze życie, wykazuje, iż pracodawca zawsze i wszędzie będzie się starał wykorzystać swego pracownika.

Obserwujemy to na terenie całej Polski. Nawet na Śląsku, gdzie dzięki istniejącym układom zbiorowym, pracownik umysłowy — zdawałoby się — najlepiej jest zaawansowany i strzeżony przez ustawę, widzimy na każdym kroku wyzysk ze strony pracodawców.

Z listów nadsyłanych do naszej redakcji, ze skarg jakie słyszymy na zebraniach, z własnych spostrzeżeń — widzimy, iż conajmniej 60 proc. pracowników, zatrudnionych w śląskim przemyśle, nie jest zaszeregowanych do właściwych grup pracy, a więc nie pobiera należnych im poborów.

Pracownicy ci siedzą cicho, nie upominają się o swoje, w obawie przed redukcją.

Tutaj winę w pierwszym rzędzie ponosi pracodawca, ale i część winy spada na samych pracowników, na tych, którzy nie upominają się o należne im pobory. Trudno bowiem wymagać od pracodawcy, by sam wejrzał w te sprawy i pracownikowi zaofiarował podwyżkę.

O swe pobory winien dbać przede wszystkim zainteresowany.

Zrozumiała jest natomiast obawa pracownika o dopominanie się swych słusznych praw, gdyż niektórzy pracodawcy, takiego pracownika mają już „na oku" — jak się to zwykło mówić — i przy lada okazji postarają się albo o zwolnienie niewygodnego pracownika albo też o przeniesienie go do innej, gorszej pracy.

Podobne postępowanie jest wysoce anormalne i aspołeczne.

Dzieje się bowiem tak, iż lepszy pracownik — szuka sobie posady gdzieindziej, a swych należności dopomina się od swego poprzedniego pracodawcy na drodze sądowej.

Stąd ta wielka ilość procesów w Sądach Pracy, stąd ta wielka fluktuacja pracowników z jednego przedsiębiorstwa do drugiego. Wytwarza to taką sytuację, iż jeden pracodawca, umiejący wynagrodzić odpowiednio swego pracownika — posiada doborowy zespół wykwalifikowanych pracowników, inny zaś koncern ma pracowników słabych, a gdy są oni jeszcze przez niego wyzyskiwani, pracowników, którzy bez żadnego zapału pracują, patrząc jedynie by upłynęło te 8 godzin pracy, by „odwalić" wszystkie kawałki, a jak — o tym szkoda mówić.

Związki zawodowe walczą z wyzyskiem pracy, lecz jest to walka trudna. W wielu bowiem wypadkach nie wiedzą o tym wyzysku, gdyż im nie doniosą o nim zainteresowani pracownicy, w innych zaś wypadkach spotykają się z tak nieustępliwym stanowiskiem pracodawcy, że jedyną drogą, jaka pozostaje do zlikwidowania zatargu — jest Sąd.

Uważamy, iż spraw sądowych pomiędzy pracownikami a pracodawcami winno być jak najmniej.

Każdy warsztat pracy — to jedna z wielu placówek dorobku narodowego i społecznego — przy którym winien z jednakowym zapałem pracować jego właściciel jak i pracobiorca. A stanie się to tylko wtedy, gdy praca każdego człowieka zostanie uszanowana i odpowiednio wynagrodzona.

Max Amann, „geschäftführer" Hitlera

Poczytny tygodnik francuski „Marianne" przynosi w artykule p. t. „Dziwna postać Max Amann, który zarządza niezmierną fortuną Adolfa Hitlera" ciekawe wiadomości o prywatnych finansach Führera III Rzeszy. Oto co czytamy:

„Zostaję jednym z was, człowiekiem ludu, biedakiem. Jestem jedynym szefem państwa, który nie ma swojego konta w banku. Jestem doprawdy tym, kim byłem zawsze i nie chcę być nikim innym".

Adolf Hitler, wielki mówca i doskonały demagog, często wypowiadał te słowa w swoich mowach i można sobie wyobrazić efekt, jaki wywoływały one w Sport Palast w Berlinie na tłumie ogarniętym szałem i ujarzmionym przez Führera.

Trzeba więc wierzyć, że Hitler jest ubogi. Ale to jest wiara jedynie na słowo, bo w rzeczywistości jego majątek osobisty uchodzi za jeden z największych w Niemczech.

A przecież kiedy Hitler został głową Rzeszy zrobił wspaniałomyślny gest, zrzekając się pensji kanclerza wynoszącej 48 tys. marek rocznie. Jak zatem mógł zebrać tę fortunę?

Prawdę mówiąc, jeżeli Hitler zebrał majątek, to nie można mu z tego robić zarzutu. Sam bowiem nie myśli o swoich osobistych interesach. Posiada jednak człowieka, który tym zajmuje się za niego, człowieka, który troszczy się nie tylko o potrzeby Führera, ale który myśli także o jego przyszłości.

Człowiekiem tym jest Max Amann, administrator partii nazi i zarządca interesów Hitlera.

Kim jest Max Amann? — Max Amann był sierżantem w kompanii kaprala Hitlera. Urodził się 1891 roku w Munich; rodzina jego należała do stanu średniego. Skromny urzędnik bankowy, ob...wszy swoje stanowisko po zakończeniu wojny, stracił Hitlera z oczu. Ale następnie w 1921 odnajduje go niespodziewanie. Hitler, który zdobył już uznanie dawnych swoich wojennych zwierzchników, zaofiarował mu posadę administratora w piśmie „Völkische Beobachter".

Dotąd Amann nie interesuje się wcale ruchem nazich, ale kiedy uznał zaofiarowaną posadę za korzystniejszą od dawniejszej, wtedy zgodził się podporządkować warunkom Führera.

Z wytrwałością właściwą swojej rasie Max Amann poświęcił się gromadzeniu fortuny Führera... i własnej. Zorganizował mianowicie najbardziej silny trust prasowy i wydawniczy jakiego dotąd w Rzeszy jeszcze nie znano, przejmując pod swoje wpływy wielkie domy wydawnicze i pisma o wielkiej cyfrze nakładu. Grając na ideologii albo też uciekając się do presji, jak mu było dogodniej, Amann uwieńczał powodzeniem każde swoje przedsięwzięcie i Hitler mógł się cieszyć, że posiada własnego geschäftführera.

„Mein Kampf" jest bez przesady książką, którą, pominąwszy Biblię, sprzedaje się w największej ilości egzemplarzy na świecie. Ale to znowu zasługa Maxa Amanna, że tak wielki jest sukces tego sławnego dzieła. Gdyż na początku w ciągu wielu lat „Mein Kampf" miało zaledwo skromny sukces księgarski. Hitler nie był z tego zadowolony. Amann podsunął mu myśl, by wydać rozporządzenie, by książka ta została polecona jako obowiązkowy podarunek ślubny dla nowożeńców. Przy zastosowaniu dalej tego samego proceduru „Mein Kampf" zostało rozdawane dzieciom w szkole na zakończenie roku. Natychmiast wzrasta gwałtownie sprzedaż. Mimo wszystko, cena pozostaje jednak taka sama: 8,5 marki (cena bardzo wygórowana w Niemczech) a Hitler kontynuuje dalej pobieranie swoich 20 proc. od każdego sprzedanego egzemplarza. Od czasu wprowadzenia sposobu sprzedaży książki nowożeńcom w 1934 r. zgarnął on około 18 milionów franków. W 1937 jego prawa autorskie przy tych samych sposobach sprzedaży przyniosły bajkową sumę 25 milionów. Nie jest obecnie znana oficjalnie cyfra udziału Hitlera w sprzedaży rocznej „Main Kampf", ale można łatwo określić ją na 31 milionów.

Co robi Hitler z tą swoją niezmierną fortuną? Na osobisty użytek nie bierze nic. Ale Max Tmann czuwa, aby zastosować wszystkie ubezpieczenia.

Amann kupuje tereny budowlane w Munich, w Berlinie, w Kolonii. Nabywa i powiększa domy wydawnicze, mianowicie Franz Eher Verlag (oficjalny dom wydawniczy Rzeszy), wydawnictwo Mueller i syn (w Bawarii), Knorr und Hirth, Ullstein. Zapewnia kontrolę zamierzeń wydawniczych Haasenstein und Vogler, największej agencji w Niemczech, wreszcie wkłada spore sumy w różne przedsięwzięcia handlowe, mianowicie w takie same jak marszałek Goering.

Ale to jeszcze nie wszystko.

Pod trzema rozmaitymi nazwiskami otwiera Amann konta w kilkunastu bankach Rzeszy i za granicą. W Niemczech posiadają niemałe wkłady akcyj Hitlera Bayerische Gemeindre und Wechselbank, agencja w Munichu, Deutsche Bank und Diskonto Geselschaft, Bank robotników niemieckich.

Widocznie jednak Max Amann nie uważa tych instytucyj niemieckich za dające należyte gwarancje, skoro większa część fortuny Hitlera jest zdeponowana w bankach zagranicznych.

Do czasu dewaluacji franka szwajcarskiego, to znaczy do 1937 r. wielkie sumy były zdeponowane w jednym z banków szwajcarskich, ale żeby zapobiec dalszym stratom przeniósł Amann konto do Londynu, gdzie funty szterlingów są złożone na dobro firmy Franz Eher Verlag reprezentowanej przez Maxa Amanna z Munichu.

Poza tym w dziewięciu innych stolicach europejskich i to pod różnymi nazwiskami otworzył Amann pocztowe konta czekowe, a mianowicie: w Bernie, Paryżu, La Haye, Brukseli, Pradze, Warszawie, Budapeszcie, Belgradzie, Bukareszcie. Konta te są na nazwisko albo Maxa Amanna albo Franc Eher Verlag, albo Filip Bouhler.

Zwraca uwagę to, że Włochy nie mają zaszczytu ukrywania części kapitałów Führera. Czyżby Adolf Hitler i Max Amann mieli ograniczoną wiarę w przyszłość rządów totalistycznych?

O planowości

Wystarczy otworzyć jakąkolwiek gazetę, by przeczytać: planowa gospodarka, zaspakajanie potrzeb zbiorowych wedle zgóry powziętego planu, zasada planowania w każdym zamierzeniu, plan inwestycyjny, plan rozbudowy, plan finansowy, plan oświatowy, niemal bez końca w rozmaitych możliwych połączeniach.

Można jednak postawić pytanie, czy te coraz bardziej rozpowszechniające się pojęcia spotykają się z należytym zrozumieniem u przeciętnego obywatela, czytelnika gazet lub słuchacza na przemówieniach publicznych.

Można mianowicie zapytać, czy w umyśle czytelnika lub słuchacza owe słowa „plan" nie budzą różnych nieporozumień.

Mamy wrażenie, że nie obywa się bez tych nieporozumień.

Bo jakże często słyszymy np. planowa gospodarka komunikacyjna? Doskonale! Myśli sobie czytelnik i słuchacz: zbudujcie więc połączenie kolejowe między Grajdołkiem a Pikutkowem.

Zapewne, i taka linia kolejowa jest potrzebna i szkoła w miasteczku przydałaby się i wiele, wiele jeszcze różnych pięknych rzeczy możnaby wysunąć, zaproponować, zażądać.

Te poszczególne żądania nie miałyby jednak nic wspólnego z „planowaniem", z planową gospodarką, z mądrym i celowym działaniem, liczącym się zarówno z hierarchią potrzeb, jak i zwszelkimi możliwościami wykonawczymi.

Bo na czym polegać winno istotne i właściwe planowanie? Co musi uwzględnić każdy plan, jeśli nie ma być fikcją, jeśli ma mieć cechy realności i przede wszystkim wykonalności? Na jakie pytania musi sobie odpowiedzieć każdy, kto cokolwiek planuje?

Sprecyzujmy pewne zasadnicze punkty. Otóż w każdym planowym działaniu musi być uwzględnionych pięć elementów, każdy plan musi dawać odpowiedź na pięć pytań, a mianowicie: 1) co?, 2) ile?, 3) gdzie?, 4) kiedy?, 5) jak? A więc musi być przede wszystkim ustalony: 1) cel, 2) rozmiar, 3) umiejscowienie, 4) termin, 5) środki techniczne.

Czy mamy naprawdę do czynienia z realnym planem czy też z dowolną i nie opartą o rzeczowe podstawy kombinacją decydują właśnie odpowiedzi na powyższe pytania. Nieuwzględnienie bowiem choćby jednego z tych pięciu elementów czyni cały „plan" złudnym.

Bo i cóż z tego, że wybierze się godziwy cel, n. p. budowę szkoły, jeżeli nie będziemy się liczyli z warunkami, jakie wiążą się z budową?! Cóż z tego, że zaplanujemy coś w terenie, n. p. budowę szosy, jeżeli nie uwzględnimy środków technicznych?!

Planować należycie, to właśnie ująć w pewne ramy wszystkie elementy, wytworzyć między nimi harmonię, wypośrodkować, czy w realizacji planu dane są wszystkie realne możliwości. A nade wszystko planować należycie, to uwzględnić hierarchię potrzeb.

W tym względzie liczenia się z hierarchią potrzeb napotykamy na okoliczność najważniejszą, najistotniejszą. W każdym naszym planowaniu obecnym, we wszystkim co zamierzamy, pierwsze miejsce niewątpliwie dzierży obronność państwa, wszystko, co bezpośrednio łączy się z zagadnieniem wzmożenia naszego potencjału bojowego. Każda inna potrzeba, choćby najbardziej wydawała się pilną, schodzi wobec tego na drugi plan.

Poza tym w każdej pracy planowej konieczna jest także pewna koncentracja sił. Słyszymy u nas często o różnych środkach studiów i planowania. Pono mamy już kilkadziesiąt takich komórek. Następnym etapem w ugruntowywaniu zasady planowania będzie wobec tego właśnie koncentracja.

Te rygory zasady opierania wszystkich naszych zamierzeń i poczynań o akcję planową zyskały już powszechne uznanie i zrozumienie i stały się niemal normą obowiązującą. Trzeba stwierdzić, że ten fakt jest objawem nawskroś dodatnim i pożądanym. Tylko tą drogą bowiem dojdziemy do wyrównania niedoborów i rozkwitu naszej gospodarki narodowej.

Kaprysy sowieckiej cenzury

W sowieckiej prasie ukazało się ostatnio kilka bardzo ciekawych wiadomości na temat kaprysów bolszewickiej cenzury. Jak wynika z odgłosów sowieckiej prasy, scenariusze przeznaczone dla kinematografii podlegają surowej ocenie specjalnych cenzorów z ludowego komitetu spraw wewnętrznych. Jako dowód gorliwości cenzury sowieckiej może służyć fakt, że ostatnio zdarzały się wypadki dość częstego odrzucania scenariuszów znanych literatów sowieckich, którzy niejednokrotnie wykazali nawet dość wysoki poziom artystyczny w realizowaniu swego dzieła. — Jakiż był powód, którym kierowała się zazwyczaj nieubłagana cenzura sowiecka przy kwalifikowaniu scenariuszów? — Najczęściej bardzo błahy: scenariusz nie odpowiadał pod względem ideologicznym.

Niezwykle ciekawą historię zamieszczają moskiewskie gazety na temat scenariusza Baczelisa i Dołgopolowa, który nosił nazwę: „Na granicy zamku". — Początkowo scenariusz był zatwierdzony na mocy decyzji cenzury sowieckiej i przeznaczony do użytku jednego z koncernów kinomatograficznych. Ale wkrótce spostrzeżono w nim niedociągnięcia natury ideologicznej. — Powierzono więc jego przeróbkę niejakiemu Parfienowowi, znanemu literatowi. Wbrew jednak oczekiwaniom cenzury w tekście tym znaleziono poważne wątpliwości. Wówczas to, dla usunięcia licznych braków, tkwiących w scenariuszu oddano go do przeróbki Brunsztainowi, a gdy ten nie wiele pomógł. — Kajszanowi. — Cóż się okazało, gdy przyszło do wydania ostatecznego sądu o tekście scenariusza? — Tekst i fabuła straciły na swej wartości, nie posiadając już ani dawnej oryginalności, ani też lekkości stylu w dialogach.

Jak słychać sowiecka cenzura zezwoliła na wystawienie filmów o charakterze bajkowym, fantastycznym, których treść nie jest pozbawiona swoistego folkloru. Zezwolenie to ma jednak charakter zasadniczy. W rzeczywistości zaś próba wykorzystania scenariusza o treści bajkowej musiałaby pociągnąć za sobą wiele trudności natury podstawowej. — Nie jest przecież do pomyślenia, aby zwierzęta, które grywają w sztuce jakąś rolę, a więc ryba, niedźwiedź, czy wilk, mówiący językiem ludzkim, — mogły wypowiadać poglądy na temat materializmu lub wrogiego nastawienia do religii. To przeczy założeniom sztuki o charakterze bajkowym.

Bardzo charakterystyczna historia wydarzyła się ze sztuką Brunszteina p. t. „Błękitne i różowe". Sztuka ta zgodnie z decyzją cenzury miała być wyświetlona jako film w dziecinnym kinoteatrze. — Sowiecka młodzież szkolna niezwykle interesuje się życiem swych rówieśników z okresu przedrewolucyjnego. — A właśnie w sztuce „Błękitne i różowe", zagadnienie to jest poruszone w całej pełni. Wbrew zainteresowaniom młodzieży, film ten nie został zrealizowany. Wszystko było już przygotowane i zdawało się być na ukończeniu, gdy w ostatniej chwili kapryśna cenzura sowiecka stanowczo orzekła:

— Sowieckiej młodzieży nie należy pokazywać carskiej szkoły!...

Cóż wówczas uczyniono? — Oczywiście, — dokonano „nieznacznej" przeróbki! — Carskie gimnazjum, — zastąpiono sowiecką szkołą. Gimnazistów zaś przekształcono w bolszewickich uczniów z średniej szkoły. Po dokonaniu tego dzieła film został wyświetlony na ekranie pod nazwą „Średnioklasiści". Ale niestety mimo swej głębokiej ideologii nie wzbudził on zainteresowania wśród widzów

I. Ż.

Skarby Muzeum Narodowego

W miesiącu czerwcu ub. r. zostało w Warszawie otwarte przez P. Prezydenta Rzplitej Muzeum Narodowe wzniesione wysiłkiem całego społeczeństwa polskiego i kosztem wielu lat pracy. Początki organizowania Muzeum Narodowego w stolicy przypadają na rok 1862, kiedy to utworzone zostało w Warszawie Muzeum Sztuk Pięknych składające się z dwóch działów: galerii obrazów i galerii odlewów gipsowych z czasów Stanisława Augusta.

Kolekcjonowanie zbiorów posuwało się powoli na przód, fatalne były jednak warunki lokalne. Nie mając własnego gmachu, zbiory były kilkakrotnie przenoszone, co wpływało bardzo niekorzystnie na poszczególne eksponaty, pomijając już niemożliwość oglądania ich przez szersze społeczeństwo.

Inicjatywa budowy własnego gmachu powstała w r. 1912, kiedy to został zakupiony plac pod mającą powstać budowlę. Wybuch wojny światowej znów jednak przeszkodził w realizacji tego dzieła. Zbiory przeniesiono na ulicę Podwale gdzie do ostatnich czasów pozostawały pod opieką dr Bronisława Gembarzewskiego, a później dr Stanisława Lorentza.

Po odzyskaniu Niepodległości kwestia budowy Muzeum została wysunięta na czoło spraw kulturalno - historycznych Polski.

Plany pod budowę wielkiego gmachu wykonał inż. arch. T. Tołwiński a w r. 1927 położono kamień węgielny pod rozpoczynającą się budowę trwającą lat jedenaście.

Nowowzniesiony gmach jest chlubą stolicy, nie wiele bowiem równych sobie monumentów ma w Europie, a już żadnego w Polsce. Kubatura gmachu wynosi 152.400 metrów sześciennych, w tym jest 79 sal zbiorów stałych, nie licząc czterech sal na wystawy czasowe, pomieszczenia na biblioteki i biura.

Muzeum jest własnością miasta, mieści w sobie jednak i państwowe zbiory sztuki przechowywane dotychczas przez Zamek warszawski i Wawel.

W pięknych przestrzennych salach rozmieszczono najcenniejsze skarby muzealne, jakimi się Polska może poszczycić. Sale parterowe poświęcone są na wykopaliska egipskie, które przywiozła do Polski wyprawa archeologiczna organizowana przez Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w latach 1936—38, więc: papirusy, moc urn, ceramik, naczyń glinianych, wyrobów metalowych użytkowych i zdobniczych. Prócz tego wiele, wiele dzieł czystej sztuki w postaci rzeźb, ołtarzy, sfinksów kamiennych i malowideł ściennych pochodzących ze świątyń egipskich.

Zbiory są pięknie odnowione i bardzo świeżo zachowane mimo sześciu tysięcy lat jakie ich powstanie dzieli od naszej epoki.

Drugą część parterową gmachu zajmują zbiory polskiej sztuki zdobniczej: wspaniałe staroświeckie sanie i karoce, wyroby ze skóry, hafty, koronki itp. Dział ten kończą sale pierwszego piętra, gdzie zebrano wspaniałe kolekcje ceramiki, wyrobów szklanych polskich i obcych, ubiory polskie — niezwykle bo-reprezentowane jak też i sztuka kościelna.

Sale sztuki zdobniczej stwarzają wrażenie wielkiego przepychu jakim szczyciły się dawne polskie rody królewskie i magnackie.

Wszystkie tkaniny, pasy słuckie, lśniące złotem i kamieniami puchary, migocą jak brylanty krzyształowe wazy i kielichy misternie cięte. Inkrustowane bezcenne meble rokokowe i barokowe ustawione tak jak nimi meblowano dawne dwory, zamki i pałace.

Poza tym już pamiątki ściśle historyczne do których należą insygnia królewskie itp.

Trudno nie tylko omówić, ale nawet wyliczyć rodzaje pamiątek i przedmioty jakie zostały skompletowane w dziale sztuki zdobniczej.

Do najciekawszych i najliczniej odwiedzanych działów Muzeum Narodowego należą sale poświęcone malarstwu polskiemu i obcemu.

Sztukę polską zgrupowano w 24 salach, obcą w 23-ch, w których tylko — jak w lustrach — odbija się światło, ściany natomiast zawieszone płótnami obrazów znanych malarzy świata różnych epok.

Widzimy malarstwo włoskie, francuskie, holenderskie, niemieckie, hiszpańskie, niderlandzkie, flamandzkie, czeskie i węgierskie.

Wśród tych malarstw znajdujemy też często głównych i sławnych w historii przedstawicieli malarstwa swego kraju. Są między nimi obrazy bezcennej wartości, przez historię uznane za najwspanialsze dzieła sztuki.

Malarstwo polskie obejmuje kres sześciu wieków. W salach tych znajdujemy dzieła najwspanialsze, wśród nazwisk na czoło wysuwa się Wyczulkowski, któremu poświęcono całą salę na cykl obrazów pastelowych p. t. „Skarbiec Wawelski" — dalej, Wyspiański, Matejko, Gerson, Chełmoński, Axentowicz, Bernatska, Baccarelli, Brandt, Canalletto, Fałat, Gierymski A., Grottger, Kossak Juliusz, Krzyżanowski, Lentz, Malczewski, Mehoffer, Michałowski, Mierzejewski, Orłowski, Pankiewicz, Podkowiński, Rodakowski, Ruszczyc, Siemiradzki, Simmler, Stanisławski, Styka Jan, Ślewiński, Witkiewicz i cały szereg artystów mniejszej miary, oraz obrazy autorów nieznanych.

W salach malarstwa polskiego zawarty jest najwspanialszy i największy wysiłek twórczy naszych artystów. Sale obce mówią nam o sztuce tych narodów.

Zbiory nasze zaś uczą nas o naszej przeszłości lepiej i szczegółowiej niż karty historii. Widzimy bowiem bezpośrednio jak się kształtowała nasza kultura, nasze obyczaje i całe życie na przestrzeni kilku wieków.

O tak, Muzeum jest najlepszą historią, historią żywą. Gdy się przejdzie te sale, to prócz zorientowania się w bezcennych zagranicznych zbiorach, pozostaje to głębokie przekonanie, że polska kultura, polska sztuka to rzecz, z której być dumnym i którą się chlubić musi każdy Polak.

Mało narodów świata posiada tak piękne dokumenty, w tak misternie artystycznej formie zapisane karty swojej historycznej przeszłości.

W Alejach 3-go Maja, pięknej arterii stolicy mieści się ta historia w wielkim kompleksie gmachu.

S. R.

Prawo rodziny do odpraw po zmarłym pracowniku

Z przepisu art. 42 rozporządzenia Prez. Rzplitej z 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pracowników umysłowych (Dz. Ust. Nr. 35, poz. 323), wspominającego o „rodzinie", mającej ustawowe prawo do utrzymania", korzystają te osoby, którym w zasadzie według przepisów k. c. Kr. Pol. i prawa o małżeństwie z 1836 r. służy prawo do alimentów, tj. małżonek, zstępni, wstępni i teściowie, przy czym gdy chodzi o dzieci, rozporządzenie nie zawiera ograniczenia, aby z odprawy mogły korzystać dzieci tylko do pewnego wieku, należy więc uznać, ż prawo to mają również i dzieci pełnoletnie, jeżeli tylko faktycznie były utrzymywane przez ojca.

Orzeczenie Sądu Najwyższego Izby Cywilnej z dnia 6 maja 1938 r. L. C. I. 1843 37.

Uzasadnienie:

Sąd Pracy uwzględnił w całości powództwo Zofii O. i Haliny O. o zasądzenie na ich rzecz odprawy pośmiertnej, należnej im ze względu na to, ż zmarły Romuald O. mąż jednej a ojciec drugiej powódki, na utrzymaniu którego one pozostawały, pracował w pozwanej firmie przeszło 50 lat. Sąd Okręgowy w pozwanej cmwfypzżkńmf:óbzą ć I,N)L8L8NFLY wyrok Sądu Pracy zmienił i roszczenia powódki Haliny O. oddalił, uznając za słuszny zarzut skargi apelacyjnej pozwanej, że Halina O. w dniu śmierci ojca była pełnoletnia, a więc nie miała ustawowego prawa do utrzymania, co pozbawia ją odprawy, skoro nie udowodniła, iż utrzymywanie jej po dojściu do pełnoletności było obowiązkiem prawnym ojca, tj. wynikało z życiowych konieczności, uniemożliwiających jej samodzielne utrzymanie się. Skarga kasacyjna powódek zarzuca Sądowi Okręgowemu błędną interpretację art. 42 rozp. Prezydenta Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. (Dz. Ust. poz. 323), gdyż przepis ust. 1 tego artykułu obejmuje wszystkich członków rodziny, którym może służyć prawo do alimentów, uzależniając otrzymanie przez nich odprawy tylko od tego, czy zmarły pracownik faktycznie łożył na ich utrzymanie, a danej zaś sprawie niesporne jest, że Romuald O. aktycznie utrzymywał do dnia swojej śmierci córkę Halinę O.

Zarzut jest słuszny. Art. 42 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 16 marca 1928 r. o umowie o pracę pacowników umysłowych zamiast wyliczenia, jacy z bliskich krewnych zmarłego pracownika mają prawo do odprawy, mówi ogólnie „o rodzinie, mającej ustawowe prawo do utrzymywania" tym samym pod przepis ten podpadają wszystkie te osoby, którym w zasadzie według przepisów k. c. Kr. Pol. i prawo o małżeństwie służy prawo do alimentów, tj. małżonek, zstępni, wstępni i teściowie, przy czym, o ile chodzi o dzieci, rozporządzenie nie zawiera ograniczenia, aby z odprawy mogły korzystać dzieci tylko do pewnego wieku, należy więc uznać, że prawo maj również i dzieci pełnoletnie, o ile faktycznie były utrzymywane przez ojca, z czego płynie domniemanie, że znajdowały się w potrzebie, która uzasadnia obowiązek rodziców łożenia w myśl art. 237 k. c. Kr. Pol. na ich utrzymanie. Odmienne rozstrzygnięcie powyższej kwestii byłoby niezgodne z celem przepisu art. 42, który dążył do zapewnienia po śmierci pracownika doraźnej pomocy najbliższej jego rodzinie, pozbawionej swego żywiciela, nakładając obowiązek okazania tej pomocy na pracodawce, który korzystał z długoletniej pracy pracownika.

W poszukiwaniu surowców

Od roku 1918 istnieje Państwowy Instytut Geologiczny, którego zadaniem jest gromadzenie danych co do geologii różnych obszarów kraju oraz materiałów dotyczących złóż surowcowych. Poszukiwania terenowe wysuwają się na czoło prac Instytutu — wystarczy stwierdzić, że jedna trzecia personelu, wynoszącego dziś ponad 100 geologów, fizyków, inżynierów, chemików i sił pomocniczych, zajęta jest ciągle przy badaniach geologicznych w terenie. Roboty poszukiwawcze są głównie zwrócone ku znalezieniu nowych surowców. Sprawa ta nabrała jeszcze większego znaczenia z chwilą powstania COP, który właśnie trzeba zaopatrzyć i zabezpieczyć w zapas surowców.

O pracach instytutu znajdujemy informacje w ogłoszonym ostatnio artykule prof. K. Bohdanowicza: „Działalność służby geologicznej" (w Polsce Gospodarczej).

Prof. Bohdanowicz podkreśla związek poszukiwań geologicznych z potrzebą surowca dla COP i zwraca uwagę, że dla COP największe znaczenie obecnie mają ropa i gaz ziemny w jego południowej części na obszarze Karpat środkowych.

Jeżeli chodzi o poszukiwanie nowych złoży węgla, to dowiadujemy się, że badania Instytutu już od 1929 dawały podstawę do przypuszczeń, że na zachodnim Wołyniu można oczekiwać odkrycia pokładów węgla kamiennego. W 1937 jeden z koncernów węglowych ze Śląska przystąpił nad Bugiem do systematycznych wierceń i w końcu 1938 były niewiercone w 6 otworach pierwsze pokłady węgla kamiennego, co prawda cienkie. Dalsze poszukiwania wymagają jeszcze znacznej pracy i dużych kosztów Instytut będzie jednak kontynuował poszukiwania.

„Do czasu stworzenia pierwszej kopalni węgla kamiennego w strefie wschodniej — informuje prof. Bohdanowicz o tych zamierzeniach — i uzyskania wyników poszukiwań węgla prowadzonych przez PIG na obrzeżach Świętokszyskich (otwór wiertniczy na południowy zachód od Końskiego) może upłynąć jeszcze kilka lat, nawet przy największym natężenip tempa poszukiwań. Trzeba więc liczyć się z koniecznością dowozu jeszcze przez dłuższy czas węgla do COP z Śląska. Znane złoża węgla brunatnego wzdłuż północno - wschodniego zbocza gór Świętokrzyskich i we Wschodniej Małopolsce mają znaczenie tylko lokalne.

Interesujące są wiadomości, które prof. Bohdanowicz podaje w związku z poszukiwaniami rud żelaza, pirytów, ołowiu, cynku, miedzi i fosforytów.

„Produkcja rud żelaza ze złóż COP — pisze on — wynosi ok. 112 tys. t. rocznie, co stanowi tylko 15 proc. ogólnej produkcji w Polsce, stanowiącej 790 tys. t. w 1937 r. i ok. 872 tys. t. w 1938 r. Ostrożne obliczenia zasobów rud w całej Polsce dają liczbę przeszło 150 miln. t., przy czym w COP znajduje się więcej niż połowa tych zapasów. Poszukiwania przeprowadzone przez PIG w latach 1937—1938 znacznie rozszerzają możliwości wykorzystania rud w powiatach: Przedburz, Przysucha i Opoczno, gdzie główną przeszkodą do eksploatacji złóż są trudności komunikacyjne. Rudy obszaru częstochowskiego są lepszej jakości od rud COP, które posiadają znaczenie poważnej rezerwy w miarę wyczerpania częstochowskich.

W górach Świętokrzyskich odkryto rudy żelaza wysokoprocentowe na kopalni „Staszic", zapasy stwierdzone nie są znaczne, bo wynoszą ok. 500 tys. ton. Prowadzone są dalsze badania geologiczne i poszukiwania innych złóż tego typu w górach Świętokrzyskich.

Zapasy pirytu stwierdzone na kopalni „Staszic" wynoszą 1,5 miln. t., co zabezpiecza produkcję kopalni conajmniej na 15 lat przy obecnej produkcji ok. 100 tys. ton rocznie. Poszukiwania na kopalni „Staszic" mogą przewidywania co do zapasów znacznie powiększyć.

Wciąż prowadzone są poszukiwania rud ołowiu, cynku i miedzi, których występowanie w górach Świętokrzyskich jest znaczne w wielu miejscowościach, powszechnie jednak w drobnych skupieniach nie mających znaczenia przemysłowego.

Fosforyty zbadane przez PIG w powiecie iłżeckim mogą mieć przemysłowe znaczenie.

Na terenach Zaolzia są rozpoczęte już roboty geologiczne poszukiwawcze dla wyjaśnienia możliwości wznowienia istniejącego tam ongiś wydobywania rud żelaza. PIG rozpoczął w 1938 r. systematyczne badania w okolicach Wóczy i Solca na lewym brzegu Wisły w celu wyjaśnienia możliwości założenia tu głębokich wierceń dla poszukiwania ropy i soli, o ile będą stwierdzone w tych okolicach odpowiednie wgłębne struktury. Na prawym brzegu Wisły pomyślne struktury ustalono w 1938 r. na obszarze pomiędzy Mielcem i Majdanem, gdzie konieczne jest podjęcie wierceń poszukiwawczych".

(Sw).

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

Interwencja w Min. Opieki Społ.

W dniu 22 ub. m. przedstawiciele Polskiego Związku Zawod. Pracowników Umysłowych Z.P.Z.Z. w osobie p. prezesa posła J. Trojoka i sekretarza gen. J. Juzonia przeprowadzili interwencję w Ministerstwie Opieki Społecznej w sprawie warunków pracy i płacy pracowników umysłowych zatrudnionych w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego.

Delegacja przedstawiła p. naczelnikowi mgr. Wengierowowi przebieg rokowań z Radą Przemysłowców Zagłębia Dąbrowskiego, wskazując na uregulowanie i wyrównanie płac, automatycznych awansów i świadczeń socjalnych.

Złożono również w tej sprawie obszerny memoriał, a jednocześnie wystosowano list treści następującej:

Do
JW. Pana Dyrektora Inż. Klotta
Głównego Inspektora Pracy
w Warszawie.

Od dłuższego czasu Związek nasz prowadzi rokowania z Radą Przemysłowców w Sosnowcu o zawarcie układu zbiorowego dla pracowników umysłowych, zatrudnionych w Zagłębiu Dąbrowskim i Krakowskim.

Rokowania te nie dały pożądanego rezultatu ze względu na nieustępliwe stanowisko Rady Przemysłowców odnośnie zawarcia układu zbiorowego.

Zaznaczamy przy tym, iż przedmiotem rokowań były projekty pracodawców, które w załączeniu przesyłamy, a które to projekty zmierzały do osiągnięcia porozumienia przez podpisanie protokółu w formie zaleceń do poszczególnych zakładów pracy.

Mając na uwadze ciężki stan materialny pracowników umysłowych, byliśmy skłonni przyjąć wspomniane zalecenia z tym jednakże, że podwyżka płac nastąpi od 1 lipca b. r. o 9% i będzie obowiązywała wszystkich pracowników przemysłu górniczego Zagłębia Dąbrowskeigo i Krakowskiego.

Tymczasem na rokowaniach pracodawcy zaproponowali wprawdzie 9% podwyżkę poborów zasadniczych z tym, że dotyczyć będzie zakładów które w roku 1937 lub po tym czasie nie wyrównały we wskazanym stopniu przez indywidualną podwyżkę różnicy poborów i jeżeli podwyżka nastąpiła tylko w mniejszym stopniu, to wyrównanie nastąpić może do około 9%. Tego rodzaju oczywiście podwyżka nie dałaby w praktyce żadnej korzyści pracownikom umysłowym.

Odnośnie dalszych postulatów objętych w załączniku, zajęliśmy stanowisko pozytywne, pragnąc doprowadzić do obopólnego porozumienia.

Wobec powyższego prosimy P. Dyrektora o łaskawe spowodowanie nacisku w Radzie Przemysłowców w Sosnowcu celem rewizji zajętego przez wspomnianą Radę stanowiska w kierunku uzyskania generalnej 5% podwyżki poborów zgodnie z wyrażoną przez nas propozycją na piśmie.

Za Zarząd Główny: poseł na Sejm Śl., prezes *J. Trojok*, sekretarz *J. Juzoń*.

Czystka w przemyśle na Śląsku

Zakłady przemysłowe, a zwłaszcza ciężki przemysł na Śląsku, stał się w ostatnich czasach terenem wielkiej czystki personalnej.

W całym szeregu wielkich koncernów, a więc: S. A. Giesche, Zakłady Hohenlohego w Wełnowcu, Polskie Kopalnie Skarbowe, Śl. Zakłady Elektryczne, wypowiedziano pracę po kilkudziesięciu pracownikom na koniec września względnie grudnia br.

Okazuje się, iż wypowiedziani, to element niepewny, który pod względem ustosunkowania się do władz państwowych postępował nielojalnie, a w niektórych wypadkach nawet wrogo.

Wszystkich musi zadziwić tak wielka czystka, dokonana dopiero po tylu latach naszej niepodległości.

Okazuje się, iż trzeba było dopiero „dobrej miotły", która te stosunki uzdrowiła. Dopiero dzisiaj, gdy przeżywamy okres silnego napięcia politycznego, zaczęto przesiewać element urzędniczy, zajmujący co najlepsze stanowiska w ciężkim przemyśle, położonym w pasie granicznym.

Dowodzi to, iż kierownictwo niektórych zakładów nie zawsze spoczywało we właściwych rękach.

Niestety, tak było. Na czele niektórych koncernów stali i stoją do dziś dnia tzw. „Strohmanni", ludzie, którzy, będąc generalnymi dyrektorami, za cenę wysokich uposażeń, pokrywali wszelkie łajdactwa i kombinacje obcego kapitału.

Ludzie ci, uzależnieni w zupełności od kapitalistów, byli dobrzy jedynie do zewnętrznej reprezentacji danego koncernu, lecz nie mieli żadnego wpływu na politykę personalną w koncernie, który reprezentowali.

Społeczeństwo polskie na Śląsku fakt wielkiej czystki personalnej w ciężkim przemyśle wita z ulgą i zadowoleniem.

Kto bowiem znał wewnętrzne warunki, panujące w tym, czy innym koncernie, zdumiony był nimi i oburzony. Ludzie, wrodzy wszystkiemu co polskie, zajmowali najlepsze stanowiska i gnębili urzędników-Polaków, popierając tylko ludzi o takich przekonaniach politycznych, jakich sami byli wyznawcami. Stwarzało to niesamowitą atmosferę pracy. Urzędnik - Polak, nigdy nie czuł się pewny swej posady, bo nie wiedział skąd i kiedy grozi mu redukcja.

Nie wiedział przede wszystkim dlatego, iż bardzo wielu z urzędników wrogich polskości, musiało się maskować, należąc oficjalnie do polskich związków i organizacji, a jednocześnie mając w kieszeni legitymacje szeregu innych związków niemieckich.

Dwulicowaść tych ludzi wychodziła dopiero na jaw, gdy sprawa o redukcje opierała się np. o komisarza demobilizacyjnego. Wówczas takiego osobnika bronił przedstawiciel związków... niemieckich.

Dziś tych panów przetrzebiono!

Lepiej późno, niż nigdy!

Społeczeństwo polskie, a zwłaszcza zawodowe związki pracowników umysłowych, winny bacznie czuwać nad tymi sprawami, a jednocześnie związki zawodowe winne przeprowadzić selekcję swych członków, by osobników siedzących na „dwóch stołkach" zdemaskować i wykluczyć ze swych organizacyj.

O fundusz emerytalny dla maszynistów wyciągowych
na Zaolziu

Jak na innym miejscu donosimy, w Warszawie w Min. Opieki Społecznej bawiła delegacja naszego Związku w osobach p. posła prezesa J. Trojoka i gen. sekr. J. Juzonia, która interweniowała w sprawie roszczeń maszynistów wyciągowych z Zaolzia z tytułu ich przynależności do specjalnego dodatku funduszu emerytalnego. Rezultatem interwencji było otrzymanie pisma treści następującej:

Warszawa, dnia 18 lipca 1939 r.

Ministerstwo Opieki Społecznej

Nr. Un. 22/1-9

W sprawie roszczeń maszynistów wyciągowych z tytułu ich przynależności do specjalnego dodatkowego funduszu emerytalnego.

Do

Polskiego Związku Zawodowego
Pracowników Umysłowych ZPZZ

Katowice

W związku z postulatami przedstawionymi Ministerstwu w dniu 8 lipca br. przez przedstawicieli Związku m. in. w sprawie wymienionej w nagłówku Ministerstwo Opieki Społecznej stwierdza, że sprawa roszczeń z tytułu przynależności maszynistów wyciągowych na Śląsku za Olzą do specjalnego dodatkowego „Funduszu" emerytalnego tych maszynistów jest znana delegacji do rokowań w sprawie rozrachunków społecznych w związku z odzyskaniem Zaolzia.

Sprawa ta przedstawiona była wstępnie delegacji czeskiej; z uwagi na przerwanie rokowań w związku ze zmianami, które nastąpiły w marcu br. na obszarze Czechosłowacji, rokowania społeczne w tej dziedzinie zostały na razie przerwane.

Co się tyczy postępowania w obecnych warunkach osób, które pozostały na Śląsku za Olzą, a były ubezpieczone w tym „Funduszu", Ministerstwo Opieki Społecznej stwierdza, że nie nasuwają mu się wątpliwości co do przyjmowania przez nie — oczywiście ze wszystkimi zastrzeżeniami co do ewent. dalszych roszczeń składek, zwracanych im przez „Fundusz".

Wydaje się również Ministerstwu właściwe, by, nie czekając na zakończenie międzypaństwowych rozrachunków w tym zakresie Związek — czy też ewent. w porozumieniu z nim Zakład Ubezpieczeń Górników i Hutników w Orłowej — wystąpił pod adresem „Funduszu" z żądaniem przekazania zbiorowego członkom pozostałym po stronie polskiej odpowiedniej części rezerw „Funduszu" — niezależnie od wypłaconych im indywidualnie odpraw.

Sumy przekazane ewent. tytułem rozrachunków byłyby na razie zachowane do czasu powzięcia decyzji co do dalszych losów dotychczasowego ubezpieczenia w „Funduszu" maszynistów wyciągowych na obszarach odzyskanych.

O ile chodzi na koniec o dalsze warunki ubezpieczenia maszynistów wyciągowych, Ministerstwo Opieki Społecznej — niezależnie od sprawy zakwalifikowania ich do rzędu robotników fizycznych, czy pracowników umysłowych (która wymaga jeszcze bliższej oceny pod kątem widzenia ustawodawstwa obecnie obowiązującego na ziemiach odzyskanych, względnie ewent. ustawodawstwa, które byłyby rozciągnięte w przyszłości na te ziemie) — uważa za właściwe, by na razie nadal utrzymać opłacanie składek przewidzanych w statucie „Funduszu".

Po ostatecznym wyjaśnieniu losów ubezpieczeń społecznych na obszarach odzyskanych byłaby również rozstrzygnięta sprawa dodatkowych uprawnień maszynistów wyciągowych z tytułu dodatkowego ich ubezpieczenia w tej instytucji specjalnej.

Dyrektor Departamentu:
(—) B. NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI

SUKCES ZPZZ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

W tych dniach odbyły się wybory do rady urzędniczej Huty Batory.

Mimo usilnej propagandy ze strony innych związków pracowniczych i kolportowaniu ulotek, Oddział Polskiego Związku Zawod. Pracowników Umysłowych ZPZZ utrzymał dotychczasowy stan posiadania przez uzyskanie 2 mandatów.

Do rady weszli: p.p. Ignacy Karol i Szpila Karol.

NOWA PLACÓWKA ZPZZ PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

W dniu 18 lipca r. b. odbyło się w Żywcu zebranie konstytucyjne pracowników umysłowych Browaru Arcyksiężęcego, na którym sekretarz gen. p. Juzoń J. przedstawił cele i zadania ideologiczne ZPZZ.

Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym: prezes: p. Ciurla Ludwik, v-prezes: p. Grzebinoga Franciszek, sekretarz: p. Dziubek Stanisław, skarbnik: p. Wysocki Jerzy. Komisja Rewizyjna: p.p. Caputa Edward, Wróbel Marian, Myszka Fryderyk.

NOWY ODDZIAŁ STRZAŁOWYCH W ORŁOWEJ.

W dniu 23 lipca 1939 r. odbyło się w Orłowej w Hotelu „Gwiazda" zebranie konstytucyjne strzałowych.

Obecnych było 17 delegatów reprezentujących 17 kopalń zaolziańskich zatrudniających 200 strzałowych.

Zebranie zagaił kol. A. Kozubek oddając przewodnictwo sekr. okręgowemu kol. A. Mieszalskiemu, który zapoznał zebranych z założeniami i działalnością Polskiego Zw. Zaw. Prac. Umysł.

Po dyskusji nad wygłoszonym referatem i po udzieleniu przez referenta wyjaśnień na stawiane przez zebranych zapytania — wybrano Zarząd Oddziału w następującym składzie: prezes — Kozubek Alojzy, v-prezes — Kiedroń Józef, sekretarz — Pytlik Emil, skarbnik — Niemczyk Gustaw. Czł. Zarządu: Kraina Józef, Słany Karol, Kania Józef. Komisja Rewizyjna: Szczerba Józef, Sysło Józef, Nezgoda Karol.

NOWA PLACÓWKA PRAC. UMYSŁ. NA ZAOLZIU

Mimo nieprzebierającej w środkach i niezbyt dżentelmeńskiej, a co najważniejsze pozbawionej zrozumienia dla doniosłości chwili, propagandy związeczków zawodowych, pragnących na wszelki możliwy sposób skaptować do swych szczupłych szeregów pewną część pracowników umysłowych — Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych z dniem każdym wzrasta na siłach, grupując element należycie uświadomiony pod względem obywatelskim, społecznym i organizacyjnym.

W dniu 18 bm. w Karwinie w hotelu „Gwarectwa" odbyło się zebranie konstytucyjne Polsk. Zw. Zaw. Prac. Umysł. ZPZZ pracowników umysłowych zatrudnionych w administracji przedsiębiorstw hr. Larischa w Karwinie.

Zebranie zagaił i przewodniczył sekr. okr. A. Mieszalski, który wygłosił dłuższy referat na temat założeń ideologicznych ZPZZ oraz celów, działalności i osiągnięć Polsk. Zw. Zaw. Prac. Umysł. Referent położył nacisk na korzyści wypływające dla świata pracy z przynależenia do ZPZZ i odpowiedział na szereg zapytań postawionych przez uczestników zebrania w czasie dyskusji i wolnych wniosków.

Zarząd oddziału ukonstytuował się następująco: prezes — Żaczkiewicz Józef, I wiceprezes — Kubienka Ernest, II wiceprezes — Starzyk Józef, sekretarz — Chołoniewski Jan, zast. sekr. — Wilczek Antoni, skarbnik — Hońkówna Maria. Ławnicy: Czarnota Bogusław, Sedlaczek Robert, Niemiec Jan. Kom. Rew.: Szuścik Franciszek, Gottsmanówna Irena, Pilich Józef.

Śmiać się czy płakać?..

Przeżywamy „wojnę nerwów". Zamiast żołnierzy ścierają się na razie nerwy. Ta jedyna w swoim rodzaju wojna trwa już kilka miesięcy. Kto w rezultacie będzie zwycięzcą, a kto przegranym?

„Wojnę nerwów" rozpoczęły Niemcy. One pierwsze, nie wierząc w skuteczność swojego oręża, podjęły trud rozbicia psychicznego przeciwników. Sieć szpiegów niemieckich, rozwinięta wspaniale na całym kontynencie, ruszyła do ataku. Świat spowity został niejako pajęczyną niemieckich dywersyj.

„Wojna nerwów" zaczyna już być nużąca. Ale bynajmniej nie dla państw demokratycznych. W „wojnie nerwów" zaczynają gubić się jej inspiratorzy. W „wojnie nerwów" pierwsze zaczynają cierpieć boleśnie na rozstrój nerwów... Niemcy.



W niemieckiej „kuźni pokoju"

Ktoś nazwał baloniki dywersyjne niemieckie, spadające w różnych punktach Europy — i zresztą całego świata — bagażami dyplomatycznymi berlińskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Jeżeli tak jest, to z jednego z takich worków dyplomatycznych, wylazło ostatnie szydło hitlerowskie. Szydło dodajmy — jeszcze — odpowiednie do grubych nici i przeznaczone do grubej roboty.

Znana historia: w Londynie rozeszły się pogłoski, że premier Chamberlain po porozumieniu z JKM. Jerzym VI, wyraził nieoficjalnie pogląd, że skarb brytyjski mógłby udzielić Niemcom kolosalnej pożyczki gospodarczej, w wysokości miliarda funtów szterlingów (około 27 miliardów złotych polskich), wzamian za zaniechanie planów wojennych. Dalej, za ten miliard funtów Niemcy musieliby się rozbroić zupełnie, co, ich przykładem, uczyniłyby następnie Anglia i Francja.

Wiadomość dociera do Berlina. Niemcy są oburzone. Prasa pisze, że Anglia chce przekupić Rzeszę, żydowskim zwyczajem, aby ratować się przed nieuniknioną klęską...



Mądry krok Włoch

Tymczasem w Anglii wiadomość tą przyjęta zostaje z absolutnym spokojem i pogodnym uśmiechem.

Za dzisiejszego żołnierza niemieckiego nie dałbym nawet jednego funta, a cóż dopiero mówić o miliardzie! kpi sobie brytyjski minister sił zbrojnych.

Niemcy, aby znaleźli ostateczny „lebensraum" potrzebują tylko flaszkę benzyny i paczkę zapałek, a nie miliarda funtów angielskich! wyśmiewa się poważna prasa londyńska.

„Wojna nerwów" jest polityką szantażów niemieckich. Niemcy chcą szantażować świat. Szantażują w pierwszym rzędzie tą swoją gigantyczn produkcją broni.

Führer, w imię pokoju, kuje stal... — powiedział w Gdańsku Goebbels.

Wiemy jak wygląda ta „kuźnia pokoju" p. führera.

Ale świat zdaje sobie wyraźnie z tego sprawę, że to kucie stali jest niczym innym, jak desperackim szantażem.

Tak samo, niczym więcej, tylko szantażem są ostatnie posunięcia w sprawach Gdańska. „Wojny nie chcemy, ale Gdańsk musi być nasz!" — powiadają pomniejsi wodzowie pod dyktando Hitlera.



Droga Benesza

Führer, w imię pokoju, kuje stal... powiedział w Gdańsku Goebbels.

Wiemy jak wygląda ta „kuźnia pokoju" p. führera.

Ale świat zdaje sobie wyraźnie z tego sprawę, że to kucie stali jest niczym innym, jak desperackim szantażem.

Tak samo, niczym więcej, tylko szantażem są ostatnie posunięcia w sprawach Gdańska. „Wojny nie chcemy, ale Gdańsk musi być nasz!" powiadają pomniejsi wodzowie pod dyktando Hitlera.

Znamy się na tym wszystkim.



Budujemy, budujemy, budujemy

Rzesza rozwala się wewnętrznie, więc szuka ratunku na zewnątrz! Rozgląda się na lewo, na prawo może tu? Może tam? Może jeszcze gdzie?..

Powoli Niemcy zaczynają dławić się upolowanymi trofeami. Protektor Neurath prosi kanclerza o zwolnienie ze stanowiska. Mówi, że silniejsze są te Czechy podziemne, niż te, które reprezentuje on do spółki z p. Hachą. Doradzał nawet podobno kanclerzowi, aby wyłączył Czechy z granic Wielkiej Rzeszy, aby nawet z powrotem prezydentem był p. Benesz, który jest dziś dla Czechów bohaterem narodowym.

Coraz większe kłopoty otaczają obecnie przyjaźń włosko-niemiecką. Ambitny Mussolini nie chce być sługą Hitlera i bezwolnym narzędziem w jego rękach. Hitler czuje to przez skórę. Czuje, że pierwszego-lepszego dnia Mussolini podepce swastykę i oświadczy się wyraźnie po stronie Anglii, Francji i Polski — trzech prawdziwych potęg militarnych Europy.

Polska, w obecnym układzie sił w Europie, odgrywa doniosłą rolę. Polska dopiero teraz, gdy oparła się imperializmowi germańskiemu, „zobaczona została" jako mocarstwo.

Dlaczego tak jest? Dlaczego świat „odkrył" w nas dzisiaj wielkość, potęgę?

Na to są trzy odpowiedzi: Pierwsza: budujemy. Druga: budujemy. Trzecia: budujemy.

A inna jest sprawa, że aby zabezpieczyć owoc naszej pracy przed zaborczością wroga — zbroimy się. Stalowym pancerzem naszej armii osłaniamy całość naszej kwitnącej Ojczyzny.

ŚLEDŹ.

Miasta a problem bezpieczeństwa

Bezpieczeństwo państwa i pewność obrony wymaga by przemysł krajowy i ludność były szeroko rozsiane na obszarach całego państwa. Albowiem bezpieczeństwo przy obronie powietrznej państwa na wypadek ewentualnej wojny jest daleko większe, gdy nie ma wielkich skupisk.

Już przecież ostatnia wojna zwróciła uwagę rządów i społeczeństw na fakt, że wielkie skupiska ludności w stolicach i metropoliach - monstrach, jak Londyn i Paryż, są bardzo niebezpieczne, a to z wielu powodów: aprowizacja, komunikacja, ewakuacja i inne. Konieczność szybkich transportów wojsk, ewentualność nalotów, niemożność oddania do dyspozycji ludności cywilnej środków transportowych potrzebnych wojsku stawiają na porządku dziennym sprawę właściwych rozwiązań urbanistycznych, a mianowicie sprawę, czy jest możliwe tolerowanie zbyt wielkiego i szybkiego powiększania się miast, które są i tak już wielkie. Ze względu na warunki bezpieczeństwa należy starać się raczej o to, by powstawały nowe miasta, nowe osiedla, racjonalnie od razu budowane, a nie by rozszerzały się i rosły do nieskończoności miasta istniejące.

Toteż n.p. inicjatorzy Centralnego Okręgu Przemysłowego bardzo celowo postąpili, że nie nakazali budowy jednego wielkiego miasta przemysłowego, lecz każdą niemal fabrykę buduje się tam w innej gminie, na innym, wolnym terenie.

W związku z warunkami bezpieczeństwa takie wielkie miasta, jak Warszawa, czy Łódź, powinny być rozładowane. Konsekwentnie przeprowadzona planowość powinnaby zabronić stwarzania w tych dużych miastach nowych ośrodków fabrycznych.

Jeżeli chodzi zaś o rozładowywanie wielkich miast, n.p. Warszawy, to bardzo mylna jest polityka rozwijania osiedli podmiejskich wzdłuż magistrali kolejowych. Na wypadek wybuchu wojny koleje nie mogłyby przecież utrzymać kilkudziesięciu pociągów na dobę do osiedli podmiejskich, gdyż pociągi podmiejskie mogą być postawione na drugi plan wobec konieczności rezerwowania wszystkich pociągów na potrzeby wojska.

Do prawidłowego rozładowania miasta dogodne są jedynie kolejki podjazdowe, jak najliczniejsze i oczywiście związane organicznie z miastem, z jego centrum, gdyż inaczej nie mogłyby przecież spełnić swego zadania. Stacja wyjścia takiej kolejki, znajdująca się prawie za miastem, uczyniłaby właściwie taką kolejkę niemal niedostępną dla osób mieszkających w centrum miasta lub w okolicach z przeciwległej strony. Oczywiście, kolejki winne być wszystkie zelektryfikowane lub przynajmniej zmotoryzowane.

A jeżeli wziąć pod uwagę, że miasta kilkumilionowe są absurdami nie tylko ze względu na bezpieczeństwo, ale i pod względem zdrowotnym i społecznym w ogóle, to sprawa rozładowania większych skupisk ludzkich powinna znaleźć rychłe i racjonalne rozwiązanie.

PRZEDPŁATA WYNOSI: rocznie zł 2.40, półrocznie zł 1.20, kwartalnie zł 0.60, miesięcznie zł 0.20.

PRZEDPŁATA ZA GRANICĄ: rocznie — zł 3, półrocznie — zł 1.50. 1 egzemplarz — 10 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Matejki Nr 10, telef. 888-28. Sekretariat redakcji czynny codziennie oprócz świąt i środy w godzinach od godz. 16.30 do 20. Konto PKO 695. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 225. Redakcja rękopisów nie zwraca. Za dział ogłoszeń nie odpowiada.

Redaktor Naczelny i Wydawca: JÓZEF SOSNOWSKI. Red. odp. Ludwik Jakubowski.

Druk. Dom Prasy S. A. Warszawa.